

HALINA GERLICH  
(Katowice)

OBRAZY ŚWIATA MINIONEGO – OSWAJANIE  
ZIEM ZACHODNICH. ANALIZA JEDNEGO PRZYPADKU  
W ŚWIETLE RELACJI AUTOBIOGRAFICZNYCH

„Płacz, nasza wędrówka się skończyła” (mówi Pawlak do Karguła, sąsiada i wroga z biednej wioski na byłych polskich Kresach Wschodnich, teraz w nowej sytuacji znów sąsiada i być może znów wroga, ale już w realiach wsi dolnośląskiej. Te słowa padają w niezapomnianym filmie Sylwestra Chęcińskiego „Sami swoi”, którego akcja toczy się w początkowej fazie, jak to określają znawcy problemu tzw. okresu osadniczego na Ziemiach Zachodnich (Misiak 1989, s. 98). Wypowiedane są w chwili szczególnej, gdy owa wędrówka obiektywnie się skończyła, a w wielu mikroświatach tzw. Ziemi Odzyskanych Polacy pochodzący z różnych regionów kraju zaczęli od wiosny 1945 r. budować, jak określali, „swoje polskie życie”. Kształtowana była rzeczywistość będąca od początku, lecz z różnym natężeniem, obiektem badań etnograficznych. Część z nich dotyczyła obszaru Dolnego Śląska – Silesia Interior, Niederschlesien (Orzechowski 1971, s. 82–83). Henryka Wesołowska wyróżniła dwa zasadnicze ich kierunki. „Pierwszy [...] reprezentowały zainteresowania rodzimą kulturą wsi dolnośląskiej, a zwłaszcza zastanymi tutaj po II wojnie światowej tradycyjnymi elementami środowiska kulturowego. Drugi nurt dotyczył badań nad współczesnymi przemianami kulturowo-społecznymi zachodzącymi na wsi dolnośląskiej, stanowiącymi konsekwencje powojennych procesów migracyjnych oraz towarzyszących im zjawisk modernizacyjnych, które w tym regionie przebiegały ze szczególnym nasileniem” (Wesołowska 1989, s. 13). Naszym natomiast celem jest próba ukazania wybranych aspektów zbiorowego losu Polaków zasiedlających Ziemię Zachodnie na podstawie jednostkowych relacji autobiograficznych mieszkańców wsi N. w województwie wałbrzyskim<sup>1</sup>. Owe jednostkowe

<sup>1</sup> Wieś N. leży w woj. wałbrzyskim, konkretnie w trójkącie, którego wierzchołki stanowią miejscowości: Ząbkowice Śląskie, Kamieniec Ząbkowicki, Bardo Śląskie. W chwili zasiedlania przez Polaków wieś liczyła 53 gospodarstwa i taki mniej więcej stan utrzymuje się przez cały okres. Jest to ulicówka o długości ok. 1,5 km. W analizowanym okresie powierzchnia

relacje to tzw. historie życia. Dla etnografii stanowią niezwykle źródło, lecz trzeba pamiętać, iż w każdym konkretnym przypadku jest to oryginalny, specyficzny i niepowtarzalny tekst, który jednak wymaga, jak to określa Anna Giza „pogłębionej interpretacji i rozumienia” (Giza 1991, s. 105). Tak rozumiana relacja wspomnieniowa to swobodna, niczym nie skrupowana indywidualna opowieść autobiograficzna formułowana w typowy dla jednostki sposób. Interwencja badacza jest tu sprowadzona do niezbędnego minimum, owa relacja zaś ogranicza się do prezentacji głównych, z punktu widzenia narratora, wydarzeń, zjawisk i procesów, spraw małych i wielkich, specyficznego sposobu ich widzenia i komentowania. Historia życia jest tu widziana poprzez filtr własnych doświadczeń, także poprzez filtr zbiorowej świadomości historycznej pokolenia. W tym kontekście należy przywołać Gerharda Kloskę, który mówi, że „świadomość historyczna [...] to właściwy jednostce zbiór wyobrażeń, pojęć i sądów dotyczących wydarzeń przeszłości i wpływających na jej zachowania werbalne i pozawerbalne” (Kłoska 1979, s. 113). Dodajmy, że chodzi tu o świadomość potoczną, a więc dalece zmitologizowaną w znaczeniu, jakie nadaje temu procesowi Czesław Robotycki (Robotycki 1980, s. 77–78). Trzeba wreszcie zwrócić uwagę, że widoczna w tych relacjach postawa wobec przeszłości ma swoisty charakter – jak to określa Jerzy Maternicki – „antropologiczny”. Dlatego, że historia jest tu „weryfikatorem takich pojęć, jak szczęście, godność, miłość, lojalność, obowiązek, poświęcenie, honor...” (Maternicki 1990, s. 42–43).

Relacje autobiograficzne mieszkańców wsi N. to relacje o konkretnym fragmencie rzeczywistości minionej, także wyobrażenia, opinie, sądy i komentarze. Jest to historia tak właśnie widziana, historia własnego życia i tamtych czasów to znaczy – w interesującej nas perspektywie – od okresu stopniowego wkraczania na ziemię dolnośląską, zasiedlania nowej przestrzeni i wspólnego bytowania z Niemcami, aż do chwili ich wyjazdu. Konkretyzując, jest to okres od wiosny 1945 r. do kwietnia 1946. W tych ramach czasowych interesują nas pewne wybrane aspekty ówczesnej rzeczywistości.

Bez komentarza pozostawiamy kwestię obiektywności historycznej. Nie interesuje nas tu bowiem wiarygodność opisywanej rzeczywistości minionej. Najważniejsze jest bowiem to, że tak, a nie inaczej została zachowana w pamięci. A zatem, nie interesuje nas w perspektywie indywidualnych historii życia obiektywna rzeczywistość lat 1945–1946, lecz obiektywna pamięć o niej.

\* \*  
\*

---

gruntów wynosiła 372,10 ha. Uprawiano głównie żyto, pszenicę, jęczmień, owies, ziemniaki, buraki cukrowe i pastewne, lucernę. We wsi działały m.in. warsztat kowalski, szewski, sklep spożywczy, także karczma. W 1879 zbudowano we wsi szkołę, a elektryfikację przeprowadzono w 1919 r.

Pierwsi polscy mieszkańcy wsi N. to głównie, podobnie jak i w innych miejscowościach Dolnego Śląska (patrz np.: Kościk 1982; Kusiak 1982; Misiak 1967), dwie kategorie migrantów. Pierwsza z nich to tzw. migranci wewnętrzni, druga – tzw. migranci zewnętrzni. W kilku zaś przypadkach interesującą nas wieś zasiedlali także reprezentanci tzw. osadnictwa wojkowego oraz osadnicy, którzy wracali do Polski po przymusowych robotach w III Rzeszy. Dla jasności wywodu trzeba zaznaczyć, co wyraźnie podkreśla Wanda Czapran (1988, s. 313), że w literaturze etnograficznej, w interesującym nas zakresie problemowym stosuje się pojęcia zaczerpnięte z oficjalnej terminologii stosowanej przez ówczesne urzędy repatriacyjne, a odnoszącą się do osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Do grupy głównych pojęć należały między innymi: „osadnik” i „repatriant”.

Wyjaśnijmy zatem, że „osadnicy” to najogólniej kategoria ludności przybywająca „na Zachód” z centralnych obszarów Polski, czyli z tzw. Centrali. „Repatrianci” natomiast to ludność przybywająca z byłych polskich Kresów Wschodnich. Stosując to pojęcie w większości opracowań pomija się szczególną formę politycznej manipulacji. Bo w klasycznym rozumieniu „repatriacja” to po prostu powrót obywateli konkretnego kraju (np. internowanych, przesiedleńców czy wysiedlonych) do swojej ojczyzny. A przecież w interesującym nas przypadku polska ludność Kresowa nie zmieniła swojego miejsca zamieszkania. Jej sytuacja uległa zaś dramatycznej zmianie wskutek przesunięcia granic, co spowodowało jej włączenie do obcego organizmu państwowego. W efekcie konkretnych decyzji międzynarodowych i konkretnych umów dyplomatycznych nastąpiła też możliwość i konieczność migracji.

W tradycji językowej mieszkańców wsi N. „migranci wewnętrzni” to przede wszystkim właśnie „osadnicy”, ale także: „Centralaki”, „ci z Centrali”, „Górale”. „Migranci zewnętrzni natomiast to przede wszystkim „repatrianci”, a ponadto: „Zaburzenie”, „ci zza Bugu”, „Wschodniaki”, „Kresowiaki”, i już bardziej pejoratywnie „Ruski”, „Ukraińcy” czy „Warszawiaki zza Bugu”.

W świetle omawianych historii życia przyczyny opuszczenia „ojcowizny”, czy jak to inni określają „stron rodzinnych” i osiedlenia się na Ziemiach Zachodnich upatrywane są w dwóch zespołach czynników. Pierwszy z nich, typowy dla „migrantów wewnętrznych” czyli inaczej „osadników”, określany jest w kategoriach dobrowolnej decyzji o migracji, której źródłem jest odczuwana potrzeba poprawy dotychczasowych warunków życia. To była migracja „za chlebem” i „lepszym jutrem”. W takim rozumieniu ten typ motywacji znajdował wówczas potwierdzenie nie tylko w mikroskali analizowanego przypadku wsi N., ale także w makroskali. Nader wyraziste potwierdzenie tego odnajdujemy w literaturze przedmiotu. I tak, przykładowo, Józef Chałasiński we wstępie do *Pamiętników z Ziemi Zachodnich i Północnych* zilustrował zasygnalizowaną tendencję na przykładzie biografii 19-letniej dziewczyny, o której napisał – określając zarazem lapidarnie pewien model migracyjny – następująco:

„Jechała z własnej inicjatywy, w dążeniu młodości do tworzenia nowego, lepszego życia na nowych ziemiach” (Chałasiński 1965, s. 5).

Ta grupa jechała na Ziemię Odzyskane z dwóch przestrzeni, to znaczy z obszaru Niemiec, gdzie przebywała na robotach, albo z tzw. Centrali. Wspomniany socjolog tak pisze o tych, którzy powracali z III Rzeszy: „Na Zachód! Dla wielu osadników, którzy natychmiast po zakończeniu działań wojennych osiedlili się na Ziemiach Zachodnich i Północnych nie był to nowy szlak migracyjny. Niejeden z nich był w czasie wojny na pracy przymusowej [...]” (Chałasiński 1965, s. 5). I to właśnie oni byli nieraz realnie pierwszymi osadnikami. Ale z tzw. Centrali i terenów przyległych do Śląska już od początku szli „na Zachód” ci osadnicy, którzy wręcz podążali za posuwającymi się w kierunku Odry i Nysy wojskami. Janusz Ziółkowski w związku z tym pisze: „Już w pierwszych miesiącach 1945 roku krok w krok za Armią Czerwoną i administracją polską obejmującą Ziemię Odzyskane napływać tu poczęła samorzutnie ludność przyległych województw Polski centralnej tworząc łącznie z ludnością polską przebywającą w Rzeszy na robotach przymusowych pierwszą kadrę osiedleńczą odzyskanego terytorium” (Ziółkowski 1959, s. 142).

W relacjach autobiograficznych ten typ motywacji, dodajmy bardzo wyraźnie charakteryzowany, odzwierciedla przykładowo następujący fragment wspomnień: „Wojna się skończyła. Dokoła bieda. Siostry i bracia w różnym wieku. Pole małe. Życ się chce, a tu bieda. To co było robić. Chciało się żyć lepiej. A w głowie było zielono. Świat stał otworem. Były te ziemie na Zachodzie, to zaraz też pojechałem do tego nowego świata”.<sup>2</sup>

Natomiast ludność z Kresów Wschodnich jechała z innego powodu. „Nagle się to wszystko zawaliło. Było już wiadomo, że Polski tu u nas nie ma, że żyliśmy tu przez wieki, a teraz to już inne państwo. Zakręciła się historia i co było robić. Między cudzymi żyć nie szło i na pewno by nie pozwolili, tośmy szli tam, gdzie Polska była [...]”. Wskutek umów między PKWN a władzami Ukraińskiej i Białoruskiej SRR (z 9 września 1944 r.) i Litewskiej SRR (z 22 września 1944 r.) a także porozumienia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z władzami sowieckimi (z 6 lipca 1945 r.) rozpoczął się proces przesiedlania. Historyk Wojciech Roszkowski pisze: „Polacy i Żydzi, którzy potrafili udokumentować swe obywatelstwo RP

<sup>2</sup> Wszystkie przywoływane w artykule wypowiedzi informatorów pochodzą z badań własnych autorki. Zostały przeprowadzone, z przerwami, w okresie od wiosny 1991 do wiosny 1994 r. Przede wszystkim wykorzystane zostały następujące relacje – „historie życia”: Franciszka Adamowskiego, Marii Adamowskiej, Ireny Biernackiej, Stefana Biernackiego, Wandy Biernackiej, Cecylii Bryskiewiczowej, Kazimierza Dudleja, Heleny Kogut, Władysława Koguta, Wandy Korczyńskiej, Marii Korczyńskiej, Katarzyny Kudryńskiej, Emilii Kuzerowej, Władysława Paciorka, Benedykta Rataja, Janiny Rataj, Józefa Sędzika, Weroniki Sędzikowej, Marty Tracz, Władysława Tracza, Józefy Westler, Karola Winiarskiego oraz Michała Zarzyckiego. W tym miejscu chciałabym podziękować moim wszystkim rozmówcom, a szczególnie Pani Janinie Rataj.

sprzed 1939 r., mogli wybrać przynależność państwową i miejsce zamieszkania w Polsce lub w Związku Radzieckim” (Roszkowski 1991, s. 157). Tym samym rozpoczęła się wędrówka do Polski, zwłaszcza na Ziemię Odzyskaną. Ta fala dotarła również do wsi N. „I tu zaczęło się nowe życie, bo zacząć się musiało. Wyboru za wielkiego tam na wschodzie nam nie dali”.

Pomijając prezentację szczegółowych danych statystycznych, należy stwierdzić, iż w analizowanym okresie stan ilościowy dwóch głównych kategorii migrantów pozostawał na tym samym mniej więcej poziomie. Znajduje to również swoje odzwierciedlenie w relacjach: „Było nas tu mniej więcej równo, po połowie nas ze Wschodu i z Centrali. Ale nas ze Wschodu chyba zawsze jednak trochę mniej [...]”.

Z jakich zaś zbiorowości pochodzą obecni mieszkańcy wsi N.? To, poza nielicznymi wyjątkami, przede wszystkim migranci ze środowisk chłopskich, głównie z dalece tradycyjnych społeczności wioskowych charakteryzujących się ograniczoną ilością kontaktów zewnętrznych, wyraźną koncentracją życia do wewnątrz. Zarówno w przypadku „Centralaków”, jak i „Kresowiaków” wsie są na ogół określane jako „takie starodawne”, „spokojne”, w których „żyło się i pracowało spokojnie”, „wszyscy się znali”, „każdy miał do drugiego zaufanie”. Jednak w przypadku Centralaków bardzo wyraźnie eksponuje się niski standard życia, a nawet „biedę i głód, bo one ciągle były w naszych domach”.

Obraz opuszczonych wsi rodzinnych to obraz ulegających dekompozycji dalece tradycyjnych społeczności, z których każda to po prostu „swojska ekumena”, w pełni „oswojona”, bezpieczna, znana, nasycona tylko tym, co własne, typowe i bezpieczne. Po prostu „tam człowiek czuł się jak u siebie w domu”. Tak rysowane są nawet społeczności Kresów Wschodnich, które były narażone na konflikt etniczny.

Ta minioną już rzeczywistość jawi się jako wręcz idealna, swoiście bajkowa. Krajobraz jest nostalgicznie wyidealizowany. To jest zwłaszcza typowe dla Kresowiaków. Oni też podkreślają nieodparty urok swoich stron, niespożytą siłę rodzenia „cudownego czarnoziem”. Zwracają uwagę „na zapierający dech w piersiach bezkres równin”. To tylko tam niebo było prawdziwe i piękne, tylko tam wody były czyste, a powietrze krystaliczne. Tylko tam można się upajać zapachami traw i zbóż, tylko tam jest, czy raczej była bujna przyroda. Tylko „tam” wiosny były cudowne, lata parne, gorące, jesień prawdziwie złota, a zimy prawdziwie mroźne i białe.

W konsekwencji obraz tych stron rodzinnych jest w przypadku Kresowiaków obrazem sielskiej, nierealnej krainy. Tę minioną przeszłość swoiście się idealizuje, i chce się idealizować bezustannie.

Jeśli chodzi o Centralaków, obraz stron rodzinnych również podlega idealizacji, ale ograniczonej. Tam, skąd odeszli, również było wspaniale i pięknie, ale przecież można to łatwo zweryfikować. Poza tym trudno idealizować rzeczywistość, którą porzucono, bo w jej realiach nie istniała żadna szansa „na lepsze życie”.

W obu przypadkach ten idealny lub prawie idealny świat uległ jednak w pewnym momencie rozpadowi. Nastąpiło to w chwili wybuchu II wojny światowej. Odtąd, zwłaszcza dla Kresowiaków, rozpoczęło się wręcz „piekło”, bo tak jest określana rzeczywistość, która nastąpiła po upadku II Rzeczypospolitej. „Rusy wkroczyli i zaczęło się piekło. I trwało to już do końca. Bo po nich przyszli Niemcy; Ukraińcy już zaczęli mordować. A po Niemcach znów Ruski weszli. A przez całe te lata głód, głód i mordowanie [...]”.

Odwołując się do prezentowanych historii życia można powiedzieć, że w każdym indywidualnym przypadku II wojna światowa spowodowała rozchwianie, dekompozycję, a nawet rozpad istniejących struktur społecznych. Jest to wyraźnie eksponowane. „To wszystko zaczęło się przez wojnę. Wszystko się obróciło. Miliony ludzi zaczęły nie ze swojej woli wędrować. Przez to żeśmy się znaleźli tu, w tej naszej wiosce. Tu nas ta wojenna zawierucha przygnała, a Niemcy co ten wichur zapoczątkowali poszli stąd daleko. I jak to zrozumieć?”. To pytanie zadaje się rzeczywiście ciężać nad sposobem pojmowania rzeczywistości.

Jadąc na Zachód, jechali z pewną wizją tych ziem. Przede wszystkim wiedzieli o nich, że „przez wieki należały do Niemców”, „do Germana”.

## II

A jaka była podówczas wizja Ziemi Zachodnich? Nie ma wątpliwości, iż jawiła się jako *terra incognita*. Wyjdźmy zatem od stwierdzeń podstawowych. Otóż dla społeczeństwa polskiego cały Śląska, a więc zarówno Górny Śląsk (patrz np.: Bełza 1902; Wasilewski 1915; Wanatowicz 1992), jak zwłaszcza Dolny Śląsk (patrz np.: Zieliński 1974; Kolbuszewski 1985) był – użyjmy określenia Zofii Kossak-Szczuckiej – „ziemią nieznaną” (Kossak-Szczucka 1932). Stąd zgodzić się trzeba z Ewą Maleczyńską, która tuż po II wojnie światowej pisała na łamach „Odry”: „Dolny Śląska jest ziemią nieznaną. Nieznaną nie tylko szaremu człowiekowi z głębi kraju, nie tylko dzisiejszemu Dolnoślązakowi. Jest ziemią nieznaną w gruncie rzeczy nawet specjalistom w danej dziedzinie, a w jej obrębie specjalistom w zakresie zagadnień śląskich” (Maleczyńska 1946, s. 1). Tym bardziej musiał być „ziemią nieznaną”, a nawet złowrogą dla mieszkańców dalece tradycyjnych społeczności wioskowych, którzy ku niej podążali, obojętnie – przymusowo czy dobrowolnie. Lecz w tej szczególnej sytuacji, jaka nastąpiła po 1945 r. dla wielu jawiła się również jako „*terra repremissionis*”.

Mówiąc o ówczesnym obrazie Ziemi Zachodnich trzeba odwołać się do złożonej sytuacji politycznej tego okresu, zwłaszcza zaś zmiany polskich granic państwowych, co spowodowało kontynuację polskiego ruchu migracyjnego, który rozpoczął się tuż po wybuchu II wojny światowej. Wraz z wysiedleniami Polaków dokonywanymi zarówno przez państwo sowieckie, jak i nazistowskie (patrz np.: Davies 1991, t. 2, s. 696–697) rozpoczęła się

owa, jak to określają mieszkańcy Ziemi Zachodnich, „wielka polska wędrówka ludów”. Wiedza zaś o tych obszarach zawarta była po 1945 r. głównie w akcji propagandowej tworzącego się państwa polskiego, ale także w konkretnych ludzkich działaniach tych, którzy chcieli „na Zachodzie” budować „swój nowy dom”. Jeden z informatorów mówi, a jest to opinia dosyć typowa: „Politycy robili wtedy swoje. To znaczy ci wielcy ze Wschodu i z Zachodu, te wszystkie Churchile i Staliny. Ale my, zwykli ludzie chcieliśmy żyć i szukaliśmy miejsca na świecie. Było nam zabrane, to szliśmy do tej nowej ziemi obiecanej. I wierzyliśmy, że trzeba tam iść, bo to kiedyś było nasze”.

Wizję Ziemi Zachodnich, w tym także Dolnego Śląska, prognozowały konkretne organy i urzędy państwowe (jak np. PKWN, Urząd Pełnomocnika Generalnego dla Ziemi Zachodnich, później od 13 listopada 1945 r. Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, terenowe urzędy repatriacyjne, czyli tzw. PUR-y, partie polityczne, wyspecjalizowane struktury wojskowe (np. Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy WP), a także różne organizacje i towarzystwa, zwłaszcza Polski Związek Zachodni. Istotne znaczenie odgrywała również ówczesna prasa, która zawierała sporo informacji o Ziemiach Odzyskanych. W przypadku Śląska na szczególną uwagę zasługują: „Dziennik Zachodni”, „Pionier”, „Gazeta Dolnośląska”, „Odra”, „Zaranie Śląskie” i wiele innych (patrz np.: Brożek 1947, s. 105–109). Masowo pojawiały się również różne prace naukowe, jak i popularno-naukowe (patrz np.: Bednorz 1946b; Grabski 1945; Piwarski 1947; Wrzosek 1945) poświęcone skomplikowanym dziejom Śląska, zawsze jednak eksponujące ich piastowską przeszłość. Podobnie było w przypadku literatury pięknej (patrz np.: Hierowski 1946; Papee 1946). Jednak w przypadku środowisk wiejskich, wiedzę o Ziemiach Zachodnich czerpano głównie z działalności agitacyjnej urzędów, także z różnych apeli i odezów.

Niewątpliwie szczególną, choć jeszcze nie w pełni rozpoznaną rolę odegrał także Kościół, choć jego zasługi polegają przede wszystkim na dążeniu do bezkonfliktowego zasiedlenia Ziemi Odzyskanych (patrz np.: Majka 1971; Raina 1994).

Sumując, z różnych źródeł wyłaniał się w efekcie dość jednolity obraz tych ziem, który przede wszystkim podkreślał ich polskość, piastowską przeszłość, grabieżcze zawładnięcia przez „ziejącego nienawiścią Niemca, co nastąpiło w XVI wieku”, i sprawiedliwy akt powrotu do Macierzy, który się właśnie dokonywał. Ci zaś, którzy w tym procesie zasiedlania ziem piastowskich „na Zachodzie” uczestniczyli, byli nie tylko pionierami, ale wręcz herosami nowych czasów. Potencjalnych osadników przekonywano, iż oto spełnia się cud, na który Polska czekała przez wiele wieków. „Mówiono nam, że idziemy szlakiem Chrobrego i na Odrze słupy już stoją, a my mamy tam gospodarzyć dla siebie i wszystkich”.

W rezultacie, nie wchodząc w szczegóły, w rozumieniu informatorów panował pewien kanon wiedzy historycznej o Ziemiach Zachodnich, który

powtarzano: „Człowiek to znał już na pamięć, jak pacierz. I mieliśmy to w głowie i szliśmy”. Ów kanon (patrz np.: Nowakowska 1981, s. 446–447) obejmował na ogół następujące informacje: „Śląsk od prawników był zamieszkały przez Słowian, to znaczy Polaków [...]”; „Za jednego króla przed sześcioma wiekami Śląsk zabrali Niemcy [...]”; „Teraz musimy tu przyjść, bo to nasze i tu żyć [...]”. Natomiast w typowej broszurze propagandowej z początku 1945 r., wydanej na pewno jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej stwierdzano: „Śląsk już w zamierzchłych, przedhistorycznych czasach zamieszkiwały plemiona lechickie [...]” (*O Ziemi Polskie...*, b.r.w., s. 12). „Przed 6-ciu wiekami oderwano lud polski na Śląsku od Macierzy (tamże, s. 13), „Sprawa powrotu Śląska do Polski, to nie tylko odzyskanie zrabowanej nam przed wiekami ziemi, ale także warunek bezpieczeństwa państwa polskiego” (tamże, s. 16). Wyraźnie też uzasadniano przyczynę zmiany polskich granic państwowych: „Odpadną od Polski ziemie wschodnie, gdzie mieli swe olbrzymie majątki najwięksi obszarnicy. Natomiast zostaną przyłączone do Polski ziemie na Zachodzie [...]. Znikną magnaci, którzy posługując się swym bogactwem i wpływami łamali reformę rolną, którzy zwalczali uprzemysłowienie kraju [...]. Wrócą do Polski ci, których pracą została zbudowana i żyła cała potęga przemysłu Śląska. Ziemie wschodnie niepolskie były źródłem, z którego na cały kraj rozlewała się fala reakcji. Na tzw. Kresach wschodnich stosowano wobec innych narodowości ucisk policyjny i administracyjny, który potem przenoszono na resztę kraju” (tamże, s. 9). Odwołując się do relacji autobiograficznych można stwierdzić, iż owa argumentacja dotycząca Ziemi Odzyskanych przekonywała w kategoriach racji patriotycznych, lecz odrzucane były te treści, które miały charakter ideologiczny i polityczny. Nie akceptowano też, co oczywiste, utraty Kresów Wschodnich, a na Zachód podążano, choć z obawą i troską, „bo nikt nie wiedział, czy będzie to już na pewno nasze [...]. A byli też wśród nas tacy, którzy jechali z Kresów, a mieli wbite do dokumentów: „ewakuacja tymczasowa”, to mocno liczyli, że posiadzą trochę na Ziemiach Zachodnich, a potem wszyscy znów do domu wrócą”.

Owa wizja Ziemi Odzyskanych była częściowa, ale dla większości stanowiła szansę „na nowe życie”.

Spróbujmy więc prześledzić, lecz tylko w sensie ogólnym, drogę jaką wiodła „na Zachód”. Na samym wstępie trzeba wyraźnie podkreślić, iż sam fakt rozpoczęcia owej szczególnej podróży w nieznaną, zwłaszcza w przypadku ludności z Kresów Wschodnich, pobudzał do szczególnej refleksji, do budowania specyficznej pamięci. Jest to tendencja niezwykle typowa, często zawarta w różnych wspomnieniach i pamiętnikach. I tak, przykładowo, autor pamiętnika „Ziemia rodzinna” (nr 3897) zawartego w *Pamiętnikach Ziemi Zachodnich*, tak rozpoczął swoje wspomnienie tamtego czasu: „Jadąc na Zachód, na Ziemi Odzyskanej, w wagonach bez dachu, najbardziej wtedy zacząłem pamiętać” (Chalański, Gołębiowski, Jagiełło, Jakubczak 1965, s. 55). Podobnie jest również w relacjach – „historiach życia” miesz-

kańców wsi N.: „Jak wsiedliśmy, i zaczęła się ta jazda, to za serca coś brało, ścisnęło, lzy płynęły. Bo się wiedziało, że tu powrotu nie będzie. To na wszystko człowiek patrzył i chciał jak dziecko zapamiętać na całe życie [...]”. Ale była to reakcja znamienne dla Kresowiaków, która już w przypadku „migrantów wewnętrznych” czyli tzw. „osadników”, „Centralaków”, nie występowała, lub pojawiała się sporadycznie.

Zawsze jednak jazda na Zachód była jazdą, która charakteryzowała się swoistą obawą przed tym co nowe, jak i silnym trwaniem w pamięci obrazów opuszczonej „ojcowizny”, obojętnie, przymusowo, czy dobrowolnie.

Owej jeździe towarzyszyło też uparte poszukiwanie polskości. O ile jednak jeszcze na tzw. Opolszczyźnie była ona widoczna, to już dalej zupełnie nieobecna. Wokół było natomiast, co tak wyraźnie eksponują informatorzy, pełno dowodów niemieckości. Rodziły się pytania i rozterki. Sam fakt obecności wojska polskiego i polskiej administracji był wprawdzie oczywisty, ale nie rozstrzygający. „Wojsko było, urzędniki, a co z tego, bo i Niemcy też byli [...]”. Ich obecność drażniła i wywoływała obawę: „Ludzie się zastanawiali, co oni tu jeszcze robią, i jak to będzie dalej wszystko wyglądało. Niby, że Polacy i Niemcy razem mają żyć. Bali się tego ludzie”. Jacek Kolbuszewski komentując dziś te reakcje pisze, że „osadnicy polscy wchodzili [...] w nowy dla siebie krajobraz jako przestrzeń otoczoną wrogami” (Kolbuszewski 1988, s. 77). Zbyszko Bednorz zaś w owym czasie wręcz stwierdzał (w artykule pod jakże znamienym tytułem „Jeszcze nie wyzwolone”), że w świadomości społeczeństwa polskiego ziemie nad Odrą i Nysą Łużycką ciągle jeszcze jawią się jako całkiem obce. Konkretnie: „nie wyzwolone” (Bednorz 1946 a, s. 1). Trudno zweryfikować tę tezę w makroskali ówczesnej rzeczywistości społecznej. Znajduje ona wyraźne potwierdzenie w mikroskali analizowane rzeczywistości wsi N., to znaczy w relacjach autobiograficznych jej mieszkańców. W drodze do niej, już po przekroczeniu granicy Ziem Odzyskanych, tj. przedwojennej granicy województwa śląskiego i III Rzeszy, etnicznie polska Opolszczyzna, ale zwłaszcza ziemia dolnośląska, napawała obawą, jawiła się jako wyraźnie inna, od tej, którą nazywano „ziemią rodzinną”. Można nawet powiedzieć, że dla migrantów kierujących się do wsi N., wszystko było nieprzyjemne, niezrozumiałe, pełne sprzeczności, tajemnicze. Było przede wszystkim „nie-polski”, konkretyzując po prostu „obce”. Obce w tym sensie, co wyraźnie się podkreśla, że różniło się od przestrzeni swojskich, obce także ze względu na brak polskości, a obecność trudnej do zdefiniowania niemieckości. „U nas było inaczej, nie tak jak się widziało z pociągu [...]”. Lecz owe mijane ziemie były też obce, bo istniała świadomość ich przynależności do innego organizmu państwowego, do Niemców, którzy jawili się jako wrogowie. „Jechało się i myślało, że to przecież wszystko jest to tego Niemca, tych hitlerowców, co nas mordowali i mieli za nic [...]”. Ogląd całej złożonej rzeczywistości Ziem Zachodnich dokonywał się więc doraźnie pod wpływem realnej obserwacji. Ale nad wszystkim ciążyły przeżycia lat wojennych. U wielu rodziła się

refleksja, iż wkraczają w obręb ziem zajmowanych przez państwo nazistowskie, państwo zapowiadające trwanie 1000-letniej Rzeszy, a także państwo, które doprowadziło do zagłady milionów ludzi, państwo które budowało obozy koncentracyjne. Można się też odwołać, zwłaszcza w przypadku „Centralaków”, do szczególnego postrzegania Niemców, jako tych – co jest zawarte w „Przepowiedniach królowej Saby” – którzy mogli doprowadzić do zagłady świata<sup>3</sup>. To wszystko potęgowało uczucie niepewności i narastające przekonanie, że wokół wszystko jest dalece obce.

W wielu relacjach, zwłaszcza członków pierwszej fali osadniczej, ziemia dolnośląska jest widziana w dwóch wymiarach, to znaczy przestrzeni, która jest zniszczona wskutek działań wojennych i przestrzeni, która jest od nich wolna. I tak, obszary zdewastowane wskutek wojny opisywane są nader plastycznie, barwnie, wręcz naturalistycznie. Rysowane są szczegółowe opisy zburzonych domów, spalonych parków, zniszczonych ulic i chodników. Uwaga koncentrowana jest na rozbitym sprzęcie wojskowym, czołgach, działach. Wspomina się o rannych i zabitych. Ale powtórzmy wyraźnie – tego rodzaju opisy są znamienne zwłaszcza dla tych, którzy szli tuż za armią sowiecką. Bo oni właśnie to widzieli. „Niemał na żywo się to spotykało”, skutki działań wojennych w okolicach Głubczyc i Nysy (które zostały opuszczone przez wojska hitlerowskie 24 marca 1945 r.), bo te właśnie miejscowości są przede wszystkim przywoływane (Dolata 1985, s. 183, 187).

Obrazy ziemi dolnośląskiej, w których dominują ślady zniszczeń były zarazem obrazami, które wyraźnie eksponują ogrom ludzkiego nieszczęścia. Jest to przestrzeń, która przeraża, i to w takim zakresie, że w efekcie zupełnie nie dostrzega się w niej niemieckości. Ten problem zupełnie nie istnieje. Jest ona obecna w zasadzie tylko w kontekście niemieckiej maszyny wojennej. Tak rozumiana niemieckość przeraża, ale przecież zarazem jest na swój sposób znana. „Człowiek patrzył na to wszystko, na te działa i armaty i auta i wiedział, że to jest koniec tej niemieckiej wojaczki”. Niemiecka machina wojenna została pokonana, ale pozostał jeszcze trudny do zdefiniowania „niemiecki duch”. On zaś zniewalał, przerażał i nadal był groźny. Wciąż odczuwano jego obecność. Jeszcze dziś mówi się, że to „niemiecki pieroństwo wszędzie się czaiło. Wyłaziło z każdego kąta”.

Obrazy przestrzeni zniszczonej przerażały zarazem i uświadamiały ogrom ludzkich cierpień. Przestrzenie wolne od zniszczeń pobudzały do refleksji, uświadamiały, że niemiecka machina wojenna została zniszczona, ale niemieckość nadal jest wszędzie obecna. Rodziła się obawa i niechęć do całej niemieckiej infrastruktury, do konkretnych, udomowionych ikonosfer małych przestrzeni, w konkretny sposób oswojonych przez niemieckich użytkowników. Ta reakcja była znamienna nie tylko dla tych, którzy szli pierwsi „na

---

<sup>3</sup> Część informatorów odwołuje się do wizerunku Niemców, którzy w świetle tej przepowiedni, konkretnie jej wersji z lat wojny i okupacji, przedstawiani byli jako ludobójcy, „budowniczości pieców do palenia ludzi”, także potencjalni sprawcy „końca świata”.

Zachód”, ale dla wszystkich kolejnych fal osadników. Po prostu konfrontacja pejzażu świata opuszczonego, a więc „orbis interior” – w rozumieniu, jaki nadaje jej Ludwik Stomma (1986, s. 68). z nową przestrzenią wyraźnie wskazywała, że jest ona obca etnicznie. „Wszędzie się czuło niemieckość, wszędzie się widziało Niemców. I pełno tych wszystkich niemieckich rzeczy, to było pełno widać z pociągu, i na stacji, wszędzie [...]”. Reakcja była jednoznaczna: „To aż do nerwów bolało. Bo człowiek myślał, że tego widzi po drodze pełno. I myślał o tym miejscu, w którym stanie”. Kolejne jednak fale osadnicze już tak spontanicznie nie reagowały. Wynikało to również z tego, że owa niemieckość już tak nie drażniła, bo zmniejszyło się poczucie zagrożenia. Ponadto dostrzegano i to, że „polskość walczy z niemieckością”. Dorota Strzeszewska-Bieńkowska tak wówczas pisała na ten temat: „Nowe właścicielki domów na ogół szybko przerabiają je na naszą modłę. Najprędzej i najgruntowniej robią to wieśniaczki niszcząc całe stopy «tryrolskich» figurek, serduszek z napisami, niemieckich ilustracji [...] a wszystko to z pasją: «żeby już ani śladów po tych... (tu zwykle pada niecenzuralne określenie) nie zostało!» (Strzeszewska-Bieńkowska 1946, s. 6).

Zwrócić też trzeba uwagę na to, że poczucie obcości wynikało z szoku rodzącego się pod wpływem kontaktu z „bogată kulturą materialną” i wyższym od polskiego „poziomem życia” (patrz: Simonides 1988, s. 30).

### III

Te swoiste doświadczenia kształtowane w czasie wędrówki przez ziemię dolnośląską rzutowały w efekcie również na sposób widzenia, a może nawet na pierwsze wrażenia rodzące się w chwili wkraczania do wsi N. W relacjach autobiograficznych jest to moment niezwykle ważny, „bo wtedy, jak weszliśmy do tej naszej nowej wioski, to się zaczęło to nasze tu nowe życie [...]”.

Pierwsza wędrówka przez wieś, przekroczenie progu własnego, choć zarazem jeszcze nie-własnego domu, to w każdym prawie przypadku swoistego rodzaju reportaż z przeszłości. To już nie jest zwyczajna relacja, opowieść o własnym życiu. W odniesieniu do tego momentu jest to opis niezwykle barwny, wartki, pełen ekspresji. Jeśli zaś przyjąć, że charakter reportażu, a więc swoistego gatunku publicystyczno-literackiego, określa zwłaszcza „stosunek elementów informacyjnych oraz autorskiej interpretacji i oceny” (js 1988, s. 431) to w tej specyficznej próbie potocznego opisu czasu minionego komentarz dominuje nad informacją. Nad wszystkim zdaje się zaś dziś unosić jakby egzaltacja i znamienny patos. Powiada się: „bo to była wielka historyczna chwila. Tak, jak myśmy wchodzili, tak i inni. To były wielkie sprawy dla narodu polskiego [...]”; „Myśmy byli ci pierwsi osadnicy, jak na Dzikim Zachodzie. Myśmy tu nowe życie zaczynali”, „Jak myśmy do tej wsi weszli, tacy jak ja, to trzeba powiedzieć, że pierwsi byliśmy tu po całych wiekach, jak to niemieckie było”.

Jak wspomina się pierwszy widok wsi N.? „Ten pierwszy widok to było coś wielkiego. Chyba dla każdego”. I rzeczywiście, ów moment jest silnie eksponowany w relacjach autobiograficznych. „Wieś pomału się pokazywała. Jeszcze niewyraźnie, potem coraz bardziej. Pola dookoła i tam te domy. Nie wiedzieć co tam będzie człowieka czekać. Jak z daleka było, to nerwy grały [...]”. Zaś informatorka spod Olkusza tak wspomina ten moment: „Furmanką wieźli nas nocą do N. [...]. Wszystko wokoło było oświetlone, wszędzie jasno, tak nienormalnie [...]. To była chwila, że się ta wieś zbliżała do człowieka [...]”. Ten pierwszy wizualny kontakt z nową przestrzenią życia znalazł też swoje równoczesne odzwierciedlenie literackie. W niezwykłym tekście *Gorący dzień w Heinzendorfie*, opublikowanym w 1945 r. na łamach katowickiej wówczas „Odry”, nowy osadnik za Ziemiach Zachodnich Henryk Worcell, autor niezapomnianych przedwojennych *Zaklętych rewirów*, tak go prezentuje: „Grupa nasza, składająca się z kilkunastu ludzi, zbliżała się do wsi Heinzendorf [...]. Na wzgórzu, z którego ujrzeliśmy wieś ciągnącą się na dnie doliny i ginącą gdzieś z załomach terenu ludzie nasi zatrzymywali się jakby dla odpoczynku, a w gruncie rzeczy był to odruch pewnego niepokoju, może nawet lęku” (Worcell 1945, s. 4).

Na pewno na początku był lęk; lęk i zdziwienie. W przypadku prezentowanych relacji przede wszystkim podkreśla się, i to bardzo wyraźnie, odmiennosc nowej przestrzeni w stosunku do innych, wcześniej znanych przestrzeni wiejskich, zwłaszcza własnej. Wskazuje się też na analogie z realiami wiejskimi. Stąd pojawiają się sformułowania w rodzaju: „Domy tu były wielkie, tak to widziałam”; „Jak tylko się obejrzeć, to domy stały równo, wielkie takie, jak w mieście [...]”. Widzi się podobieństwa ze znanymi przestrzeniami zarówno małych miast, przykładowo Olkusza czy Buczacza, jak i wielkich, jak choćby Lwowa, czy Krakowa. Zaskoczenie wywołują nie tylko domy mieszkalne, ale także zabudowania gospodarcze, stodoły, stajnie, chlewy. Kojarzone są one często z „pańskimi folwarkami”. Zdziwienie wywołują też wysokie mury okalające niektóre gospodarstwa. Również i one lokowane są gdzieś w bliżej nieokreślonych, lub wręcz precyzyjnie skonkretyzowanych realiach miejskich. Zdecydowany szok wywołuje elektryfikacja.

Tak więc potrzeba określenia nowej przestrzeni, jej identyfikowania, wstępnego klasyfikowania poprzez wyodrębnienie typowych znaków tożsamości wiejskiej była bardzo utrudniona, („Człowiek szukał tu tego co na wsi [...]”), bo wokół była rzeczywistość przynależna do innego, niż wiejski, porządku („A tu wkoło wszystko było jakieś wielkie, i domy i wszystko, jak nie na wsi [...]”).

O tym, że wkraczało się do – użyjmy typowego określenia – „prawdziwej wsi” świadczyły w efekcie wprawdzie dość typowe elementy tego rodzaju jednostki osadniczej, ale w pierwszym momencie jakby pomijane. „Człowiek tak był tym widokiem wsi zaskoczony, wiedział, że to wieś, ale bardziej patrzył, jak to inaczej wygląda [...]”. Bardzo wyraźnie potwierdzały zatem tożsamość wiejską przede wszystkim zabudowania gospodarcze, lecz i one szokowały

swoimi rozmiarami” „Jak widzieliśmy te stodoły, te stajnie [...] to się człowiekowi lepiej robiło, ale też myślał, że to folwark bardziej niż zwykła wieś”.

Nie można pominąć tego, iż w identyfikowaniu nowo zasiedlanej przestrzeni istotną rolę odgrywały zapachy. One potwierdzały jej wiejski charakter, one też powodowały, iż pozbawiana była znamion obcości. „Bo na wsi i tak jest tylko zapach. Wszędzie go poznać, i tu też był”. Ktoś inny zaś mówi: „Weszliśmy, to poznać było, że wiejski zapach. U nas ziemia pachniała inaczej, i krowy, i drzewa, i łąki i od domów. Ale w tym jednak coś było takiego samego, to już człowiek wiedział, że się do krańca swej wędrówki przybliżył [...]”.

Obraz wkraczania do wsi, pierwszego z nią kontaktu, jest w owych relacjach właśnie taki, a nie inny. Na ogół wszystko jawiło się jako „inne”, „nieznane”, a nawet „tajemnicze”. Wywoływało szok, a nawet swoiście zniewalało. Był to kontakt z rzeczywistością tak bardzo odmienną od znanej, że nadmiar informacji płynącej od niej przekraczał możliwości percepcyjne. „Ludzie szli i już nie wiedzieli na co patrzeć. Bo to i strach, i potrzeba, żeby wszystko dojrzeć. Aż się gadać nie chciało i ze spuszczoną głową się nawet szło, bo już człowiek na to patrzeć nie chciał [...]”.

Pierwszy kontakt ze wsią N. to nie tylko pierwszy kontakt wizualny, to również kontakt *face to face* z jego mieszkańcami. Z reguły dotyczył on mieszkańców domu, który był odgórnie wskazywany do zasiedlenia. Dochodziło wówczas do zetknięcia się Polaków z Niemcami, przybyszów z tubylcami, zwycięzców ze zwycięzonymi, wysiedlonych, lub szukających nowej szansy z tymi, którzy mieli być niedługo wysiedleni, a wreszcie po prostu chłopów z chłopami. Dzieliło ich wszystko, być może poza tym, że jedni i drudzy żyli w bliskim kontakcie z przyrodą, zgodnie z jej rytmem, ale w innych przestrzeniach. Ten moment jest wyraźnie obecny w relacjach. „To była chwila. Aj, to była, To było dla nas przeżycie. Nie tylko dla nas, na pewno dla nich też. Bo nas wygnali z domu i tu przyszliśmy, i na to nas narazili, bośmy ich domy musieli wziąć. Nie nasza to była wina”. Ten argument pojawia się również w przypadku migrantów wewnętrznych: „Przychodziliśmy do ich domów i braliśmy je, bo były już z wyroku historii dla nas. Nie brali by my. Ale czy to my tą wojnę rozpoczęliśmy?”.

W tym szczególnym momencie, wyraźnie opisywanym w relacjach autobiograficznych, stykali się ze sobą z owego „wyroku historii” Niemcy i Polacy. Niemcy odczuwali gorycz porażki, bali się, nie zgadzali się z decyzjami polityków. Wiedzieli zaś jedno, że to jest na pewno ich ziemia, ich wieś i ich dom. Polacy zaś wiedzieli, że to są już teraz ich ziemie, niedawno jeszcze niemieckie, ale kiedyś Polakom zagrabione, potem straszliwie zgermanizowane. Teraz zaś w 1945 roku przyszła chwila zwycięstwa i powrotu, szansa na nowe życie, i nową pracę. Wnosili też tragizm własnych przeżyć, za które obciążali Niemców, sprawców II wojny światowej. Dla nich Niemcy byli hitlerowcami. Tak własni charakteryzowane są w omawianych relacjach obie strony. Tak jest „zapamiętany” ten moment.

Realny kontakt Polaków i Niemców – nosząc znamiona wielkiego „wyroku historii”, tego, że „Bóg tak chciał, i tak miało być” – sprowadzał się jednak każdorazowo, „gdy przejmowano niemiecki dom”, do szczególnego rodzaju dramatycznej interakcji. Interakcji, której charakter był uzależniony od cech osobowościowych obu stron. „Bo to naprawdę wszystko zależy od ludzi, jacy są, bo są dobrzy, to jest i dobrze. A jak kto głupi, to potem wiadomo jak jest”.

Duże znaczenie dla realnego przebiegu tego spotkania miało to, że wieś N. była w owym czasie zasiedlona zwłaszcza przez kobiety, dzieci i starszaków. To łagodziło potencjalne konflikty, choć mogło rodzić inne. „Człowiek wchodził to takiego domu i widział te zastraszone kobiety, te dzieci, tak nie widział już w nich hitlerowców. No bo jak mógł widzieć. I złość mijała”.

Jednak owo wejście do niemieckiego domu nie zawsze następowało w sposób bezkonfliktowy. Bo były one, jak to mówią mieszkańcy wsi, „przez Niemców bronione”. Wspomina się takie oto wydarzenia: „Przyszeli akurat sołtys i mówię: «Sołtysie, mamy skierowanie do was». Sołtys spojrział i mówi: «Wiem, dzwonił wójt z Ząbkowic». Sołtys wyznaczył dom, wyznaczył nam dom, ten co teraz B. zamieszkują. Chcemy wejść, a tu Niemki, bo tam same kobiety mieszkały, zamknęły się i nie chciały wpuścić. L. tłumaczył im, że to nic nie da, bo on, a właściwie ja, mam to zgłoszenie. Nic. Cisza. To krzyczmy. W końcu ustąpiły. Ale długo to trwało [...]”.

Niewątpliwie od chwili przekroczenia progu nowego domu rozpoczynało się w rozumieniu informatorów to „nowe na Zachodzie, polskie życie”. Rozpoczynał się okres realnego zasiedlania nowej przestrzeni. Nie wchodząc w szczegóły, w pierwszym etapie charakteryzował się intensywnym jej poznawaniem, co nas tu nie interesuje, oraz jej „oswajaniem”. Stanisław Kolbuszewski tak o tym pisał, choć sam proces analizował na przykładzie innego, nie-chłopskiego środowiska: „Człowiek nie może żyć na stałe wśród obcych, nie może żyć wieczną świadomością tymczasowości i bez wsparcia się o przeszłość i tradycję; życie dopiero wtedy znamion trwałości nabiera, gdy się ma własny dom, gdy się jest «u siebie». A «u siebie» znaczy mieć nie tylko materialne rzeczy, ale swoją własną atmosferę duchową. Tę atmosferę trzeba było dopiero stworzyć [...]” (S. Kolbuszewski 1946, s. 2).

We wsi N. ten proces „oswajania” na początku dotyczył pomieszczenia, które rodzina otrzymywała. Potem zaś stopniowo „oswajano” dom mieszkalny, zabudowania gospodarskie, obejście, a wreszcie następować zaczął zbiorowy proces nasycania całej przestrzeni „swoimi znakami”, znakami, które jednoznacznie określano w kategoriach narodowych. W historiach życia mówi się: „Były to nasze polskie znaki na tej niemieckiej ziemi. Słupy jakieś, które Polskę tu głosiły”. A należało tak postępować, bo wokół „pełno było Niemców”, zewsząd przenikał „niemiecki duch”. Oto jak mówi osadnik z wsi Gródek nad Dunajcem (woj. nowosądeckie): „Niemców było pełno, wszystkie domy zamieszkałe przez rodziny niemieckie. To byli przeważnie inwalidzi, dziadkowie i dzieci. Mężczyzn w sile wieku było mało, bo

pewnie wyginęli na wojnie. Ich się tak nie bano, ale obok we wsi rzucono wtedy ulotki: «Wyjeżdżajcie Polacy, bo później będzie za późno, nie zdążycie na pociągi i was Niemcy pozabijają». Różne więc były powody, aby „oswajać” nową przestrzeń, demonstrować ową „siłę polskości”, o której w relacjach autobiograficznych tak wiele się mówi.

Owa przestrzeń była intensywnie „oswajana” nie tylko z tego powodu, że jawiła się jako obca etnicznie, ale także dlatego, że była obcą w wielu innych wymiarach. Wieś N., podobnie jak wiele innych wsi na ziemiach Zachodnich, stanowiła przed polskim zasiedleniem także „określone środowisko geograficzne, posiadające podstawowe wyposażenie materialne: układ pól, łąk, pastwisk, ulic, ogrodów, zagród z ich zabudowaniami i pewnym wyposażeniem technicznym. Wszystko to stanowiło potencjalnie zdecydowane warunki życia nowych osadników, po prostu określone formy ich materialnego bytu” (Burszta 1965, s. 51). Na początku podstawowe znaczenie miał jednak ów etniczny wymiar nowej przestrzeni.

Pierwszy kontakt z fragmentem nowej przestrzeni, pojmowanym częściowo jako już swojskie własny, dotyczył zasiedlanego domostwa. „Weszliśmy. Sołtys (już Polak – przyp. HG) wszedł razem z nami. Kazał im (to jest niemieckim właścicielkom – przyp. HG) zagrzać wody, żebyśmy się mogli umyć. Ta Niemka nagrzała wody, umyliśmy się i zaczęło się nowe życie”. Dla niektórych to pierwsze mycie miało charakter wręcz obrzędowy. W tym momencie następowało bowiem jakby zmycie znamion świata, który się opuściło. Był „swoim” światem, ale zarazem światem, który trzeba było pożegnać. Trzeba było z nim zerwać, aby móc żyć „na nowo”. Jednocześnie jednak musiał być zachowany w pamięci, bo to umożliwiało egzystencję w nowym środowisku. „To człowieka męczyła ta nostalgia. Ale się mówiło, że trzeba z tym skończyć. Myśleć trzeba o nowym, a tamto tkwiło, ale były nowe obowiązki [...]. To przez to ciężko człowiekowi było [...]”.

Ten początkowy okres zasiedlania wsi N. jawi się też niekiedy jako czas niezwykle, niecodzienny, swojskie nawet świąteczny. Z całą pewnością zaś inauguracyjnym działaniem w „nowym domu” było działanie polegające na swoistej jego sakralizacji. Była ona jednak pojmowana jakby w dwóch wymiarach: religijnym i „rodzinno-sentymentalnym”. Początek był w zasadzie zawsze taki sam. „Na ścianie trzeba było powiesić te swoje święte obrazki, co się przywiozło, obrazy święte, krzyż”. W związku z tym mówiono: „Jak się to zrobiło, to było wiadomo, że jest już jak w domu. No, a najważniejsze było, że się już modlić można. Miało się już Boga. Wyraźnie też należy zaznaczyć, iż na początku polskie rodziny uzyskiwały w niemieckich domach jeden przydzielony pokój. „W nim zaczynało się to nasze życie. Dlatego też ważne było, żeby swoje święte rzeczy w nim pozawieszać”. Szczególne zaś znaczenie miały owe działania w przypadku „Kresowiaków”. Organizowali oni, wzorem stron rodzinnych, tzw. święte kąty (patrz np.: Staszczak 1963, s. 34).

„Bardzo też ważne było, żeby swoje pamiątki rodzinne powiesić na ścianie [...]. To robili i my (czyli „Kresowiacy” – przyp. HG), jak i ci

z Centrali. Bo się chciało mieć tu jak w domu. Zdjęcia to przypominały. Było jak w domu, choć to jeszcze dom nie był". Specyfikę tego działania, przynajmniej w części środowiska, odzwierciedla następująca opinia: „Jak już wisiały zdjęcia, czy przykładowo jakieś pamiątki rodzinne, to było jakby ci zmarli to nowe miejsce poświęcili". Żyjący wprowadzali ich wizerunki do nowej przestrzeni próbując zmarłych włączyć w swoisty proces przejścia nowej przestrzeni.

Niekiedy „oswajanie” nowej przestrzeni wiązało się z pewnymi działaniami mającymi charakter „gwałtu symbolicznego”. Chodzi tu o nieraz bardzo rygorystyczne usuwanie, a nawet niszczenie pewnych pamiątek niemieckich. „Wziółem ten ich obraz i rzuciłem za szafę. Może się i rozbił, może na pewno [...]. Swoje, znaczy nasze powiesiłem. Nie mogłem patrzeć na to ich zdjęcie, na te niemieckie mundury [...].”

Szczególny przypadek, niewątpliwie nieodosobniony, zawarty jest w jednej z relacji autobiograficznych: „Wisiały tam krzyże, w tych domach, ich niemieckie krzyże. Bo to katolicy byli [...]. A mnie to drażniło, bo u nas też wisiały. Krzyż jak krzyż. Pan Jezus jest dla wszystkich. Ale to bolało po tych wszystkich latach poniewierki. Zdjąć bym nie zjął. Swojego my nie mieli to z Centrali mi dali i ten powiesiłem. I już było inaczej, bo swój Chrystus wisiał u nas [...].”

Nawet prozaiczne, na pozór nic nie znaczące gesty i działania nabierały w tym czasie szczególnego, wręcz symbolicznego znaczenia. „Jak weszliśmy do tego naszego pałacu, jeden pokój to był, to na gwoździu spodnie swoje powiesiłem. Zwyczajnie je powiesiłem, bo u cudzego swoich spodni się nie wieszają, tylko u siebie”. To były jakże różne, wyraźnie zindywidualizowane gesty i działania, które charakteryzowały się pewną prawidłowością. „Każdy po swojemu robił, a jednak tak samo”. To stwierdzenie wydaje się odzwierciedlać tę tendencję.

Proces „oswajania” nowej przestrzeni, konkretnych jej fragmentów nie zawsze przebiegał w sposób spontaniczny i gwałtowny. Był również swoiście uwikłany we wspomnienia przestrzeni, które zostały opuszczone, obojętne czy przymusowo, czy „za chlebem”, lecz z całą pewnością owo ciężenie nostalgicznych obrazów „ojcowizny” było silniejsze w przypadku „Kresowiaków”. Informatorka ze wsi Tolstobaby (dawne województwo tarnopolskie) tak o tym mówi: „My ze sobą przywieźli krowę, zboże i obrazy od I komunii świętej; różne święte obrazy – małe i duże. Mebli nie. Obrazy my zaraz wieszali na ścianach pokoju, który my na początku dostali. To my mieli taką swoją małą cząstkę co nam przypominała nasz dom. A znów w oborze my mieli swoją krowę. Ile razy człowiek zaszedł do stajni, do swojej krowy, żeby ją pogłaskać, to przez tę krowę człowiek wspominał swoje strony rodzinne. Głaskało się, a lzy same się cisnęły do ocz”. Odwołując się do tej relacji i wielu innych można powiedzieć, że pamięć stron rodzinnych, choć była przepojona silną nostalgią, to jednak właśnie tak ukształtowana ciążyła nad nową rzeczywistością stwarzając szansę jej okiełzania, zgodnie z potrzebą.

Stopniowo proces „oswajania” nowej przestrzeni ulegał poszerzeniu. Na początku dotyczył „własnego pokoju”, potem domu, jeszcze wspólnie zamieszkałego z Niemcami, potem obejścia, całej zagrody, „tego, co przed zagrodą”, i dalej „gdzie się dało to się znaczyło, że to swoje, a nie cudze”. Na początku były to swoiste, jak to określa jeden z informatorów, „nasze polskie wyspy”. Często zresztą ów proces zaznaczania swojej obecności, „oswajania” nowej przestrzeni przyjmował charakter znamiennej manifestacji polegającej na skupieniu w konkretnych miejscach narodowej symboliki. Ale bywało i tak, że poprzez konkretne hasła próbowano ogłosić światu to, co się stało na Ziemiach Zachodnich. Henryk Worcell w znakomitej powieści *Najtrudniejszy język świata* również o tym wspomina kiedy opisuje salę wiejską, w której odbywały się zabawy. Otóż pewnego dnia nad sceną zawisły „czerwono-białe szarfy z bibuły i wielki napis: JESTEŚMY U SIEBIE – patriotyczny pomysł porucznika Stopki” (Worcell 1975, s. 23). Tak postępowano wielokroć. Trudno jednak określić czy tego rodzaju napisy były manifestacją przekonania i pewności, czy też bezsilności i bezradności. Trudno odpowiedzieć, ale tak postępowano. Zresztą w owych pierwszych tygodniach, miesiącach, a nawet latach Ziemie Odzyskane były nasycone różnymi hasłami. Tak działo się zarówno w sferze propagandy, jak i w sferze spontanicznych działań oddolnych. Znane później hasło: „Byliśmy, jesteście, będziemy” znajdowało różne lokalne uzasadnienia, swoją konkretną argumentację: „Tu jest Polska”, „Nigdy nie opuścimy naszej ziemi”. To było zrozumiałe, skoro było oczywiste, iż: „Ziemia dolnośląska jest piastowską”, a „Wrocław zawsze był polski”. Elżbieta Nowakowska słusznie pisze, iż „Krzewienie w społeczeństwie poczucia więzi emocjonalnej z Ziemią Odzyskaną miało pomagać osadnikom w wiązaniu się z nową «ojczyzną prywatną». Okres ten wpłynął w poważnym stopniu na kształtowanie się podstawowych stereotypów, które funkcjonują w świadomości historycznej społeczeństwa po dzień dzisiejszy” (Nowakowska 1981, s. 447). Właśnie w owym czasie ukształtowały się przekonania trwające do dziś wśród mieszkańców wsi N. dotyczące przykładowo zarówno swojej ziemi, jak i pobliskiej ziemi kłodzkiej (patrz np. Gładkiewicz 1987, s. 134).

Szczególną formą „oswajania” przestrzeni i manifestowania polskości były również takie działania: „Tu niedaleko, na tym rozwidleniu w naszej wiosce myśmy po przybyciu niedługo krzyż postawili. Taki duży krzyż i był na nim napis dany: «Bogu – Polacy». To było na pamiątkę tego, żeśmy tu szczęśliwie dotarli, i tu żyjemy, i będziemy [...]”.

#### IV

Proces „oswajania” nowej przestrzeni, częściowo tu przedstawiony to jednak tylko pewien szczególny aspekt szeroko rozumianego, jak się to określa „zagospodarowywania” Ziemi Zachodnich. „Jak wszędzie na Zachodzie tak i w naszej wiosce zagospodarowywali my wszystko, bo to już nasze

było [...]. Zaczęło się dla niektórych zaraz po wojnie [...]. I tak pomału w te ziemie żeśmy korzenie zapuszczali [...]"

Ten szczególny proces wrastania Polaków w nową rzeczywistość był wielokrotnie podejmowany w pracach naukowych, w publicystyce, także w prozie i poezji. I chyba właśnie wizje poetyckie zdają się najtrafniej oddawać jego specyfikę. Przykładowo, Edward Kozikowski, współtwórca życia kulturalnego na ziemi dolnośląskiej, w wierszu „Słowo Śląsk mi się rzekło” tak pisał:

„Śląsku, Ojczyzno moja, w twych ramach tkwiący  
Oddycham łąk bezmiarem, nurtem wód twych tętnię  
i cały wrastam w ciebie, z miesiąca na miesiąc  
jak jodła, która soki z ziemi czerpie skrzątnie  
I tak pozostanie [...]" (Derda 1990, s. 123).

Lecz ów proces „wrastania” w nową rzeczywistość nie przebiegał całkowicie bezkonfliktowo. Trudno ze względu na ramy tego studium omówić całokształt zagadnień. Dlatego też zaznaczymy, że w sensie ogólnym wizja omawianego okresu koncentruje się zwłaszcza wokół pewnego w miarę określonego zespołu zagadnień. Odwołując się do typowych określeń są to:

– „Trudna sytuacja wszystkich, którzy tu przybyli...”

(„Na początku było tu trudno. Bo to nawet nie można powiedzieć o co chodzi. Po prostu było ciężko i przez to co było w wiosce, i co z zewnątrz dochodziło [...]" );

– „Napady różne, rozboje i kradzieże były...”

(„Było tych napadów wiele, różni robili [...]" ; „Co jakiś czas były napady w wiosce, co 2 albo 3 tygodnie w nocy. Nikt nie wiedział kto napada. Napadali przeważnie na końcu wsi [...]. Napadali na Niemców i na Polaków. A najgorzej było jak się okazało, że to Ruski byli, bo to tak było, żeśmy ich przyłapali. Patrzymy, a tu Rusek [...] jeden trzymał Niemkę za włosy, a drugi pakował rzeczy do poszwy. Rusek mówi: «My Polaków nie tykamy, a to Niemcy». My jednak z pomocą sąsiadów, bo już się zbiegli, przepędzili ich [...]" );

– „Niepewność była wielka między ludźmi, czy politycy coś już nie zmienią, tak jak wpierw to w Jałcie i Poczdamie zrobili [...]"

(„Ludzie się bardzo bali, niepewni byli. Każdy myślał, że być może to wszystko jest tymczasowe [...]. To chłopcy się spotykali po domach i o tym politykowali” ; „Niepewność była wielka. Ludzie nadśluchiwali ze świata czy znów dalej wędrować nie będzie trzeba. Tak było długo [...]" );

– „Była też wielka obawa przed jakąś nową wojną”

(„Było tak, że się wiedziało, że wszystko jak w kotle się gotuje. To się zaraz nowa wojna mogła zacząć. A my ich już przeżyli. No bo polsko-niemiecka, i polsko-sowiecka, i sowiecko-niemiecka, i potem ta sowiecka z nami, i światowa była, to ludzie w tym wyrosli i tą wojną byli przeniknięci”; „Bali się też ludzie wojny z Niemcami. Słyszało się, że wojsko jeszcze wielkie mają. Nawet niektórzy mówili, że się niedaleko po lasach kryją. Oni mogli zacząć i dalej byłaby nowa wojna [...]”);

– „Problemy wielkie były, bo tej nowej ziemi ludzie się musieli uczyć, wszystkiego i przyrody i gospodarki, i ludzi...”

(„Było ciężko, bo wszystko nowe. Jak tu zacząć? jeden tak drugiego pytał. Maszyny były takie, że człowiek w życiu nie widział [...]. Nie było też wiadomo, jak żyć z innymi, a najbardziej z Niemcami [...]”; „Jak teraz mówią inni o tym, co było z nami w tamtym czasie to wiadomo, że mówią o naszych trudnościach z przyzwyczajeniem. Mają rację. Nie umieliśmy na początku nauczyć się tej nowości, na którą nas los skazał. Ale się jakoś to zrobiło, z dnia na dzień, bo żyć trzeba było [...]”);

– „Była wielka dyskusja i obserwowanie Niemców, jacy są, co jedzą, jak się ubierają i pracują...”

(„Wszyscy my się patrzyli na tych Niemców, całymi dniami, bo się z nimi pod jednym dachem żyło. Nad tym wszystkim myśmy się dziwowali, no bo wszystko było inne”; „Na co dzień to niby się od nas nie różnili. Ale chodzili w kapeluszach i w rękawiczkach w niedziele i święta [...]. Niemiec też punktualnie o 12 w południe kończył robotę w polu. Wieczór, gdzieś około 6 kończyli zawsze, choćby była jedna skiba, to zostawili to na drugi dzień. To było u nich bardzo ciekawe i o tym się mówiło”; „O 6 wieczór to u nich było po robocie, myli się i odpoczywali, bo mieli swoje godziny do roboty, jedzenia i odpoczywania”; „A jedli też inaczej. I się ludzie dziwowali. Na śniadanie taka milch-zupa z grysikiem, albo z czymś, dalej ziemniaki w mundurkach, trochę białego sera, do tego masło”; „A na niedzielę to gotowali sobie królika, albo bili gołębie. Z podróbek to Niemka zrobiła zupę np. krupnik, na drugie kluski, kompot, najlepiej z agrestu, czereśni, ale to było ze słoików [...]”);

– „Wspólne życie Polaków i Niemców...”

(„To nie można powiedzieć tak prosto; różnie było i dobrze i źle, jak to między ludźmi, jedni do drugich miłości na pewno nie czuli, no bo jak czuć mogli. Było w zgodzie, ale niekiedy Niemcom też nie łatwo przy nas Polakach było [...]”; „To się wie, że było po wojnie. Niemcy krzywo patrzyli na Polaków, a my chcieliśmy już do roboty tu wszystko mieć dla siebie. Było jak było, łatwo na pewno nie było, ale bijatyk między Polakami i Niemcami nie było”; „Ja się z nimi spotykał, inni też. Ale większość się trzymała z daleka [...]”);

– „Stosunki między Polakami różne na początku były, bo ludzie zewsząd do wioski przyjechali...”

(„Wiadomo ludzie młodzi byli, z różnych stron. Między swoimi się przez to żyło, to znaczy krajanami. My Kresowiaki razem żeśmy się trzymali, oni z Centrali razem. Ale na zabawach już było w gromadzie”; „Ludzie jednak, choć wszyscy Polacy, to jednak patrzyli na innych, obserwowali ich. Szukali co w nich podobne, a co inne, bo każdy chciał wiedzieć”; „Ale było też, że ci bardziej krewcy [...] to się między sobą na zabawach bili [...]”; „Życie było naznaczone na początku tym, skąd kto jest, czy zza Buga, czy z Centrali, czy spod gór. A już najwięcej się miało zaufanie jak był ktoś z tej samej wioski, czy okolicy. Był swój, i do niego się miało pewność [...]”);

– „Było też to nasze na początku uczenie się nowych warunków życia...”

(„Człowiek przyjechał tu na Zachód i inny świat zobaczył. Te domy, te stodoły, jeszcze te maszyny. Nawet nie było wiadomo, co do czego jest [...]. Ziemia też była inna niż u nas na wschodzie [...]”; „Klimat był inny, góry były, wiatry inne, deszcze inaczej tu padały. To wszystko trzeba było widzieć, bo jak bez tego gospodarzyć”; „Ludzi dziwota brała, bo tu prąd elektryczny był, a u nas co my tu przyjechali, to kto go na wsi widział [...]”);

– „Długo ludzi tęsknota żarła za stronami rodzinnymi, nawet tych, co pamiętali, że u nich banderowcy mordowali...”

(„Było niełatwo. Tu się żyło, a tęsknota brała za domem rodzinnym. Najbardziej nas, co wiedzieliśmy, że Rusek nas już nie przyjmie, że to już zabrał [...]”; „Myśmy myśleli o tym co za nami i żal serce ścisnął, bo dom co dopiero tam wybudowany my zostawili. ale jak się przypomniało co Ukraińcy z nami zrobili, to człowiek był szczęśliwy, że jest tu spokój”; „My osadnicy też myśleli, o naszych wioskach, ale już nie tak jak ci zza Buga, bo ich z domem granica rozdzielała, a my zawsze do domu jechać mogli [...]”).

Wśród eksponowanych problemów jeden zdaje się mieć szczególne znaczenie. Chodzi o o tzw. polskie świętowanie, o którym mówi się wyraźnie nie tylko w polskich relacjach autobiograficznych mieszkańców wsi N., ale również w relacjach niemieckich, co znajduje swe odzwierciedlenie w literaturze także tej, dotyczącej interesującego nas obszaru (Bögner 1982, s. 257–258). Obok problematyki stosunków polsko-niemieckich w latach 1945–1946 jest to z całą pewnością jeden z bardziej intrygujących i kontrowersyjnych tematów badawczych. Dlatego też spróbujmy zwrócić uwagę na pewne jego aspekty.

Mówi „Kresowiak”, mieszkaniec byłego woj. stanisławowskiego: „Zaczęli ludzie zjeżdżać z różnych stron do wioski. Bawili się razem, razem pili biber. Schodzili się u jednego, to u drugiego, politykowali zawzięcie [...]. No i stopniowo, pomalutku zasiedlali wszystkie domy, dookoła [...].

W kwietniu (1946 roku – przyp. HG) też nas na koniec Niemcy opuścili. Do czasu ich wyjazdu, co tu ukrywać Niemcy wszystko robili, a my odpoczywali po wojnie [...]”. „Centralak” z byłego woj. krakowskiego tak zaś to określa: „Ludzie tu przyjechali po wojnie, wymordowani, wymęczeni, wygłodniali. I mieli też w sobie tą całą niemiecką pogardę, co nas skazała na poniewierkę. Szczęście ludzie ogarnęło. Wojna się skończyła, człowiek się uratował, to chciał żyć [...]. I przez to też leżeć brzuchem do góry, na niebo patrzeć, trawę podgryzać i odpoczywać. a wieczorem bimberek i zabawa [...]”. Tak było do czasu.

Te dwie wypowiedzi to sygnalizacja niezwykle złożonego zjawiska społecznego, które jest prezentowane w większości relacji autobiograficznych. Jego ogląd, sposób widzenia i komentowania, to szczególna część wizji lat 1945–1946, wspólnego bytowania Polaków i Niemców.

Zjawisko, co zaznaczyliśmy, znalazło swoje odzwierciedlenie w literaturze niemieckiej, także tej dotyczącej interesującego nas obszaru. I tak przykładowo Josef Bögner w pracy *Heimatchronik der Pfarrgemeinde Baumgarten*, odwołując się do relacji byłych mieszkańców parafii wręcz wskazuje na wyraźną skłonność Polaków do różnych uciech i zabaw. Natomiast ówczesny proboszcz ks. J. Mikulsky twierdzi, że zachowanie przybyszów było naganne, stąd ów okres nazywa „czasem wielkiej rozpusty” (Bögner 1982, s. 257). Autor monografii jednoznacznie dowodzi, iż Polacy po przybyciu do wsi N. pili nadmierne ilości wódki. Twierdzi, iż we wsiach całej parafii działało wiele bimbrowni. Polacy też na bieżąco ubijali hodowane przez Niemców zwierzęta. Bögner przywołuje dwa hasła, które jego zdaniem określały wtedy postawę przybyszy. Pisze: „Nach dem Motto: «Jetzt ein Jahr Feiertag» und «jetz ich Chef, du arbeiten» [...]” (Bögner 1982, s. 257). To, że Niemcy postrzegali Polaków jako tych, którzy ówczesny czas pojmowali jako święto, siebie jako szefów, Niemców jako robotników, zdaje się tkwić mocno w niemieckiej świadomości.

Warto zaznaczyć, że to niezwykle złożone zjawisko znajduje również swoje częściowe odzwierciedlenie w literaturze polskiej, także etnograficznej. W jednej z prac autorka wręcz stwierdza, że Śląsk zasiedlali „zazwyczaj młodzi ludzie traktujący wyjazd na tzw. Zachód jako rodzaj przygody, w wyniku której stali się posiadaczami ziemi, zabudowań gospodarskich, inwentarza itp.” (Gołubkow 1988, s. 318). Z całą pewnością Ziemię Zachodnie zasiedlali ludzie młodzi, lecz trudno motywacje związane z zasiedlaniem tej przestrzeni zredukować tylko do przygody. Zjawisko jest bardziej złożone, co zresztą wyraźnie odzwierciedla większość relacji autobiograficznych: „Ludzie tu jechali z bardzo różnych stron. A było to po wojnie. Żyli przez te sześć lat w ciągłym strachu. U nas na Wschodzie każdego dnia było niespokojnie. to mordowali nas, to palili. Jedzenia coś w domu było, to zawsze ktoś chciał dla siebie [...]”, „Ludzie dość mieli tego wszystkiego, a potem nagle okazało się, że te niemieckie pieronstwo zostało pokonane. I my przyszli do wioski. No i jak w życiu – radować się człowiek chciał. Niekiedy za bardzo,

ale po tych latach wojny. A młodość też się chciała wyszumieć [...]. Ale Boga ludzie w sercu mieli, choć na początku księdza polskiego nie było, tylko Mikulsky, Niemiec, ale przyznał się, że ojca miał Polaka. On się już Niemcem czuł. Ale prawdziwie było tak, że przez pierwszy czas ludzie tu mocno się bawili, może się nawet bali, że znów zawierucha jaka będzie [...].”

W czym wyrażało się owo „polskie odpoczywanie”? Przede wszystkim w swoistym jakby świętowaniu. Zresztą to pojęcie jest w niektórych „historiach życia” przywoływane. Co więc było treścią owego świętowania? Z całą pewnością afirmacja życia. „Ludzie się radowali, że przeżyli, że życie przed nimi. Radowali się, że żyją, że żyją ich najbliżsi”. W rezultacie ta swoista erupcja afirmacji życia prowadziła do afirmacji różnych jego aspektów. Idąc tropem myśli bachtinowskiej (Bachtin 1983) można zauważyć, iż szczególną rolę odgrywać zaczęła wielowymiarowa cielesność, wyraźna nadkonsumpcja, alkoholizowanie się, wreszcie „rozbujała wolność”. Było to zrozumiałe, bo skończyło się zagrożenie życia. „Trwała wojna to groziła śmierć [...]. A chodziła ta pani ciągle, tańcowała, gdzie popadnie. To już człowiek myślał, że śmierć jest na tym Bożym świecie ważniejsza niż życie [...]”. Kiedy więc skończył się realny czas panowania śmierci oczywista i konieczna zdawała się być afirmacja życia. Mówi się w wielu relacjach: „Życie ma swoje prawa. Była wojna to i było wojennie, i śmierć była. Jak się wojna skończyła to nastał czas, że się zaczęło myśleć o czym innym [...]. Wszystko się zaczęło od nowa, ludzie się żenili, dzieci mieli, chrzciny były [...]”.

Ów czas postrzegany jest w efekcie jako czas niezwykły, jakościowo odmienny od czasu wojny, a więc sytuacji ekstremalnej, jak i banalnej, powtarzalnej codzienności. Wyraźnie podkreśla się nawet, iż był to czas „uroczysty”, „podniosły”, „historyczny”, także „niczym święto jakie”. Eksponowane są też typowe dla tak pojmowanego czasu jego swoiste atrybuty. Są to: próżnowanie („Niektórym ludziom się robić nie chciało, jak diabeł od niej uciekali [...]”), ludyczność („Co tu dużo gadać, był to czas, że ludzie lubili się bawić, zabawy się robiło po domach, i jak tam wyszło”), ucztowanie („Jadło się wtedy, bo było. Jeden, drugi do Niemca polecał, kazał zabić i było jedzenie. Niczym na święta [...]”), alkoholizowanie się („Przyznać trzeba, że ludzie dużo pili. To się aż Niemcy dziwili [...]”).

Prezentacja tego zjawiska, także w przywołanej pracy Josefa Bögnera, sprowadza się do opisu cech zewnętrznych. Tymczasem powinno ono być analizowane w całej złożoności ówczesnych uwarunkowań politycznych, społecznych, interetnicznych wynikających z realiów lat wojny i okupacji, kulturowych i psychologicznych. Pomijanie tego kontekstu prowadzi w efekcie do uproszczeń, lub wręcz jest przejawem mityzacji lub ideologizacji problemu.

\* \* \*

Horst Bienek to nie tylko znakomity niemiecki pisarz, ale również reprezentant pokolenia, które po II wojnie światowej skazane było na opuszczenie – jak się to działo w tej części Europy – stron rodzinnych. W przypadku autora *Die erste Polka* był to Górny Śląsk. W kilkadziesiąt lat po tym wyjeździe w sentymentalnej podróży do przeszłości *Brzozy i wielkie piece* pisał, że „Dzieciństwo jest jak palimpsest. Odnajduje się obrazy, słowa, fragmenty (Bienek 1991, s. 6). Tylko już nie wie się dokładnie z czym były związane, czego dotyczyły, do czego przynależały, albo wie się nader mało. Zaś młodość postrzega jako czas, który jawi się każdemu wspomnieniami gwałtownymi i zdumiewającymi, i dopiero dystans tworzy w jej obrazach ład.”

A jak jest w analizowanym przypadku? Wydaje się, że przedstawione „historie życia” zawierają obie, tak przecież odmienne tendencje. I dodać tu trzeba, że ujawniają się nie tylko w zasygnalizowanych perspektywach czasowych. Są raczej elementami pamięci. Nieuświadomiona i uświadomiona nieokreśloność i nieostrość widzenia przeszłości współgra z przekonaniem, że „tak właśnie było, nie inaczej”. Podkreślamy ten fakt, bo obrazy minionej rzeczywistości, zwłaszcza w ostatnich latach, i ten problem staraliśmy się przedstawić, nie są już stabilne i jednolite. Zwłaszcza zdaje się pryskać heroiczny mit o historycznej misji osadników na Ziemiach Zachodnich, co jednak nie osłabia przekonania, że właśnie tam „jest nasz dom”. Straciły natomiast swój sens argumenty ideologiczne, a polityczne, pozbawione zwłaszcza treści nacjonalistycznych, nabrały innego znaczenia. Swoją sens zyskał patriotyzm wyrażany w prostych słowach codzienności: „U nas na Dolnym Śląsku...”.

## LITERATURA

- Bachtin M.M.  
1983 *Dialog, język, kultura*. S. Czaplewicz, E. Kasperski (red.), Warszawa.
- Bełza S.  
1902 *Na Śląsku polskim. (Wrażenia i spostrzeżenia)*, Kraków.
- Bednorz Z.  
1946 a *Jeszcze nie wyzwolone*, „Odra”, nr 1, s. 1–2.  
1946 b *Śląsk wierny Ojczyźnie*, Poznań.
- Bienek H.  
1991 *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*, Gliwice.
- Bögnner J.  
1982 *Heimatchronik der Pfarrgemeinde Baumgarten. Kreis Frankenstein – Schlesien*, Bad Oeynhausen.
- Brożek L.  
1947 *Bibliografia Śląska za lata 1945–1946*, „Zaranie Śląskie”, z. 1–2, s. 83–111.
- Burszta J.  
1965 *Etnografia a współczesność. Nieco refleksji metodologicznych w związku z badaniami na Ziemiach Zachodnich*, „Etnografia Polska”, t. 9, s. 41–60.
- Chałasiński J.  
1965 *Wstęp*, [w:] *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Pamiętniki i Studia. Tu jest mój dom. Pamiętniki z Ziemi Zachodnich i Północnych*, wybór i opracowanie:

- J. Chałasiński, B. Gołębiowski, E. Jagiełło–Lysiowa, F. Jakubczak, t. 2, Warszawa, s. 3–65.
- Czapran W.  
1988 *Problemy adaptacji i integracji kulturowo-społecznej współczesnej dolnośląskiej wsi*, [w:] *Kultura ludowa sercem Śląska*, B. Bazieli (red.), Wrocław, s. 297–316.
- Davies N.  
1991 *Boże igrzysko. Historia Polski*, t. 2, Kraków.
- Derda S.  
1990 *Przypisany tej ziemi... (Edward Kozikowski)*, „Zaranie Śląskie”, z. 1–2, s. 104–133.
- Dolata B.  
1985 *Wyzwolenie Dolnego Śląska w 1945 r.*, Wrocław.
- Giza A.  
1991 *Życie jako opowieść: analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Gładkiewicz R.  
1987 *Sesja naukowa „Tysiąc lat Kłodzka”*, Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej, t. 2, Kłodzko.
- Gołubkow M.  
1988 *Społeczne potrzeby funkcjonowania kultury na Dolnym Śląsku*, [w:] *Kultura ludowa...*, s. 316–326.
- Grabski J.  
1945 *Polska nad Niszą, Odrą i Pasłęką*, b.m.w.
- Hierowski Z.  
1946 *Pisarze polscy na ziemiach Odzyskanych. (Odpowiedź na ankietę)*, „Odra”, nr 34, s. 6.
- js [Sławiński J.]  
1988 *Reportaż*, [w:] M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław, s. 431–432.
- Kłoska G.  
1979 *Świadomość historyczna i jej badanie*, „Lud”, t. 63, s. 113–127.
- Kolbuszewski J.  
1985 *Krajobraz i kultura*, Katowice.  
1988 *Oswajanie krajobrazu. Z problematyki integracji kulturowej na ziemiach odzyskanych*, [w:] *Symbolika regionów. Studia etnologiczno-folklorystyczne*, D. Simoni-des (red.), Opole, s. 67–82.
- Kolbuszewski S.  
1946 *Kolumna duchów nad nami*, „Odra”, nr 42, s. 2.
- Kossak-Szczucka Z.  
1932 *Nieznany kraj*, Warszawa.
- Kościk E.  
1982 *Osadnictwo wiejskie w południowych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław.
- Kusiak F.  
1982 *Osadnictwo wiejskie w środkowych i północnych powiatach Dolnego Śląska w latach 1945–1949*, Wrocław.
- Lutman R.  
1947 *Śląsk w życiu Polski – dawniej i dziś*, „Kalendarz Polskiego Czerwonego Krzyża”, s. 175–201.
- Majka J.  
1971 *Wpływ Kościoła na integrację kulturalną na ziemiach Zachodnich*, [w:] *Kościół na ziemiach Zachodnich*, Wrocław, s. 135–149.

- Maleczyńska E.  
1946 *Z dziejów naszego Śląska*, Wrocław.  
1946 *Sprawa i metoda*, „Odra”, nr 15, s. 1.
- Maternicki J.  
1990 *Wielokształtność historii. Rozważania o kulturze historycznej i badaniach historyograficznych*, Warszawa.
- Misiak W.  
1967 *Cechy kulturalne grup ludności osadniczej na Dolnym Śląsku w latach 1945–1949*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, t. 13, s. 161–181.  
1989 *Uwagi o kulturze i stylu życia społeczności wiejskich Dolnego Śląska*, [w:] *Wieś dolnośląska*, E. Pietraszek (red.), Wrocław, s. 97–115.
- Moszyński K.  
1947 *Zadania etnografii w związku z zasiedlaniem Ziemi Odzyskanych*, [w:] *Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. 5 Sesja Rady Naukowej dla Zagospodarowania ziem Odzyskanych, 24–28 VI. 1947*, Kraków, s. 28–30.
- Nowakowska E.  
1981 *Wiedza historyczna a kształtowanie się świadomości regionalnej na Pomorzu Szczecińskim w latach 1945–1970*, [w:] *Świadomość historyczna Polaków. Problemy i metody badawcze*, J. Topolski (red.), Łódź, s. 435–471.
- N.N.  
b.r.w. 1945 [?] *O Ziemi Polskie na Zachodzie*, Poznań.
- Orzechowski K.  
1971 *Terytorialne podziały Śląska*, cz. II, „Kwartalnik Opolski”, nr 3, s. 74–91.
- Pawłowska J.  
1968 *Dolnośląska wieś Pracze w powiecie milickim*, *Prace i Materiały Etnograficzne*, t. 25, cz. 1 i 2, Wrocław.
- Papee S.  
1946 *Nowe tematy literackie Śląska*, „Odra”, nr 3, s. 4–5.
- Pietraszek E.  
1989 *Wieś Z. w woj. wrocławskim*, [w:] *Wieś dolnośląska...*, s. 237–297.
- Piwarowski K.  
1947 *Historia Śląska w zarysie*, Kraków – Wrocław.
- Pyzik Z.  
1945 *Glucholazy mile miasto*, „Odra”, nr 9, s. 8.
- Raina P.  
1994 *Kościół w PRL, Dokumenty. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1, Poznań.
- Robotycki C.  
1980 *Tradycja i obyczaj w środowisku wiejskim. Studium etologiczne wsi Jurgów na Spiszu*, Wrocław.
- Roszkowski W. [A. Albert]  
1991 *Historia Polski 1914–1990*, Warszawa.
- Simonides D.  
1988 *Etnospołeczne potrzeby tworzenia się nowych regionów kulturowych na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, [w:] *Symbolika regionów...*, s. 29–43.
- Staszczak Z.  
1963 *Kształtowanie się współczesnej kultury ludowej na Ziemiach Zachodnich na przykładzie dwu wsi powiatu kłodzkiego*, *Zeszyty Etnograficzne*, Wrocław, t. 1, s. 9–79.
- Stomma L.  
1986 *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa.
- Strzeszewska-Bieńkowska D.  
1946 *List ze Szklarskiej Poręby*, „Odra”, nr 29, s. 6.

- Wanatowicz M. W.  
1992 *Spoleczeństwo polskie wobec Górnego Śląska (1795–1914)*, Katowice.
- Wasilewski L.  
1915 *Śląsk polski*, Warszawa.
- Wesołowska H.  
1989 *Etnograficzne badania na Dolnym Śląsku w okresie XL-lecia PRL*, [w:] *Więś dolnośląska...*, s. 13–26.
- Worcell H.  
1945 *Gorący dzień w Heinzendorfie*, „Odra”, nr 11, s. 4–6.  
1975 *Najtrudniejszy język świata*, Katowice.
- Wrzosek A.  
1945 *Nad Odrą i Nysą*, Katowice.
- Zieliński A.  
1974 *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku (do 1863)*, Wybór i opracowanie..., Wrocław.
- Ziółkowski J.  
1959 *Ludność Ziemi Zachodnich*, [w:] *Polskie Ziemi Zachodnie*, Poznań, s. 135–152.

HALINA GERLICH

IMAGES OF THE WORLD BYGONE – TARNING OF WEST LANDS.  
ANALYSIS OF THE ONE CASE IN THE LIGHT  
OF AUTOBIOGRAPHICAL NARRATIONS

Summary

The article concerns a particular, short period in the history of a village community situated in the part of Silesia which was annexed to the Polish state territory after 1945 (formerly under German rule). The base of the author's narrative are individual biographies told, as spontaneously as possible by selected informants.

The present inhabitants of the village settled there at the end of 1945 and the beginning of 1945, coming from different places in Central Poland as well as from the former Eastern Regions of Poland incorporated to the Soviet Union after 1945.

The author's analysis is focused on the relatively short, first period, a little longer than one year. It concerns two crucial events in the villagers' lives: Leaving their previous places ("their small homelands") and settling down in new places turning them into new homelands.

The approach to the problem has been determined by two factors: the author's theses and the specificity of people's spontaneous narratives. The main events presented as they were perceived of the autobiographies, in a particular, mystified way. Telling about abandoning their former abodes the respondents emphasized deliberate cultural destruction of familiar places, how they were stripped of the most important elements of local symbolic universe. The new places were, more or less consciously "familiarized" and endowed with material objects and symbols connected with previous, well-known homeland. The difference between people who re-settled voluntarily and deported forcibly was relevant for their attitudes. The most meaningful fragment of the narratives are quoted in extenso.

*Translated by Anna Kuczyńska-Skrzypek*